Rok 41. Kraków, dnia 1 marca 1908 r. Nr. 5.

Pojedynczy Numer 40 hal.

DJABEŁ

Pojedynczy Numer 40 hal.



Wychodzi dwa razy na miesiąc 1-go i 15-go.

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem:

Wydawnictwo „DJABŁA“ Kraków, ulica Niecała Nr. 3

Rękopisów nie zwraca się, ale bywają zniszczone.

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą.

Przedpłata kwartalna:

w Krakowie i na prowincyi z przesyłką pocztową . koron 2·—
w Niemczech . . . . marek 2·50
w Ameryce rocznie . . dolar 2·50
we Francyi kwartalnie . frank. 3·—

ZE „SATYR WYBORCZYCH“

(urywek).

Ojczyzno! wieszcz powiedział, że jesteś jak zdrowie...
Kto nie miał Ciebie w sercu, ten w wyborczym czasie,
Jeśli jest kandydatem, dopiero się dowie,
Jak smakujesz przy słynnej wyborczej kiełbasie.
Więc szanują Cię chłopi, mieszczanie, hrabiowie,
Noszą jako feretron w złocie i atłasie —
I dopiero, gdy całkiem wybory się skończą,
Zakryją Ciebie nową na lat sześć opończą.

Dla Ciebie pan starosta zrzeka się parady
I jak zwykły śmiertelnik przy urnie pracuje;
Dla Ciebie tysiąc mężów pozmienia zasady,
Jeśli większy interes tu lub tam poczuje;
Przez Ciebie idzie droga do dobrej posady
I każdy perekińczyk Tobą się kieruje —
Przez Ciebie i dla Ciebie rodzą się lokaje,
I wszelkiego gatunku wyborczy szachraje.

I satyryk, co w rymach swoje myśli rodzi,
Marzy o Twojem szczęściu, Ojczyzno kochana, —
Lecz nie z żądzą użycia siada do Twej łodzi,
Nie zatańczy na Twojej mogile kankana, —
Ale wpośród frazesów i blagi powodzi,
Bojąc się o Twą przyszłość, Jedyna, Świetlana,
Zdziera, w miarę swej siły, maskę z swawolników,
Którzy kłamią, udając Twoich miłośników.

Nie wierz najętej zgrai, co w Cię wmówić pragnie,
Że w rękach »królewiątek« Twa dola spoczywa;
Nie wierz tym, którzy tonąc w nienawiści bagnie,
Na głosach »nieświadomych« odprawiają żniwa;
Niech Twa postać z miłością do tych się nie nagnie,
Co między wiejskie chaty niosą swe łuczywa,
Nie ażeby oświecać, lecz strzechy podpalać,
Nie, by serca wybielać, lecz by duszę kalać...
. . . .

Wie o tem wójt, wie z wójtem i cała gromada,
Że Kacper marny sobek, zwykły zjadacz chleba;
Że Baltazar zdolności niemałe posiada,
By dowieść, że pracować całkiem nie potrzeba;
Że Melchior nie odróżnia, co to »nie wypada«;
Że Roch trupem ni żywcem nie wejdzie do nieba;
Że Prota worek pełny jest jedyną cnotą;
Że Wit celuje kłamstwem, a Dydak głupotą.

A jednak, gdy nadchodzą w Galicyi wybory,
Każdy z nich na twój sposób o mandat się stara,
Sławę ich głoszą wszędzie wyborcze »kantory«.
Brzmi rozgłośnie w dziennikach imię Baltazara,
Idą w górę Melchiorów i Protów walory,
Zacność Rocha z mądrością Dydaka się para,
A kto analfabetą nie jest, codzień czyta
O altruizmie Kacpra, prawdomówstwie Wita.

I choćbyś miał dowody, że ci kandydaci,
Razem wziąwszy nie warci jednej głowy Jacka,
Że przedewszystkiem Marek godzien głosów braci,—
Płatny pismak, gdy padnie mu złoto do wacka,
Gdy mu Roch i Baltazar za paszkwil zapłaci,
Napadnie zacnych, mądrych, zza płotu znienacka,
Zarzuci zdradę kraju Jackowi, a Marka
Posądzi o bigamię i kradzież zegarka.

Ogół patrząc na tylu szlachetnych szermierzy,
Będzie dumał i dumał aż do dnia wyborów.
Wreszcie w kłamaną mądrość i cnotę uwierzy,
Pójdzie na lep pismaków i agitatorów.
I powierzy opiekę nad dobrem Macierzy,
Ludziom żądnym karyery, złota i honorów,
A potem będzie w głowę zachodził: dlaczego
Ci opiekuni swego tylko dobra strzegą?

K. B.

Z karnawału.

Odbył się już tuzin bali,
Więc się wszyscy wyhasali,
Wyhasali młodzi, starzy,
Pod komendą luminarzy,
Okazując nóg swych zwinność,
A powodem... dobroczynność!

Więc na szpital i przytułek
Dla oświaty i dla szkółek,
Na rzecz bursy i młodzieży.
Tańczył ten, kto w Boga wierzy,
Choć zabawy się udały
Koszta zjadły... dochód cały!

Nawet w końcu **„żart niewinny“**,
Odbył się i bal dziecinny,
Był w zabawie zapał szczery
Był kotyljon i ordery
Nie wiem już w tem czyja wina,
Bo ordery aż... z Berlina!

Krytykować, to rzecz łatwa,
Niech się bawi mała dziatwa,
Zanim już podrośnie ona
Tańczy w „sześć pas“, lub bostona,
Gdy tak zacznie skakać z rana
Wnet dojrzeje do kankana!

Górą więc szlachetne cele!
Dochód żaden, zabaw wiele,
Czyż nie mało w tem zasługi
Kwitnie handel, rosną długi,
Morze łez, za chwilę szału —
To są skutki karnawału.

Gordziewicz.

Kalendarzyk od 1 do 15 marca.

1. *Niedziela.* Landaua kandydata.
2. *Poniedziałek.* 4-ech męczenników krakowskich.
3. *Wtorek.* Dzień zaduszny [1]).
4. *Środa.* Lea pogromcy.
5. *Czwartek* Stapińskiego zwycięzcy.
6. *Piątek.* Małachowskiego męczennika.
7. *Sobota.* Korytowskiego loteryjnika.
8. *Niedziela.* Jaworskiego dobr właściciela.
9. *Poniedziałek.* Dulębianki panny.
10. *Wtorek.* 3 Badenich sejmowych.
11. *Środa.* 9000 braci śpiących w Krakowie.
12. *Czwartek.* Doboszyńskiego męczennika.
13. *Piątek.* Hudeca Zählkandydata.
14. *Sobota.* Głąbińskiego zwycięzcy.
15. *Niedziela.* 40 naganiaczy.

[1]) Poleca się modlitwy za dusze upadłych kandydatów.

WICEK SOCYALIK.



Przebrałem się w swoją psiokrew starą chaderę skróś tygo, co nie było lo mnie mijsca na kandedata u dymokratów. Do bani psiokrew z taką dymokracją! Lo nich gudłaj jest lepszejszy od narodzonygo katolika. Wzieny se tyż sufragany dwóch leofitów dymokratycznych i jednygo starygo dymokratę — i pedzieli co ślus, co nijakigo więcyj kandytata znać nie kcą. A niech wos choroba pokiwa, skisie zatracone!

Tak ci tera z katolickiego Krakowa bedzie dwóch posłów gudłajów (drugi z Izby handlowyj) i trzech katolików, ale takich psiokrew katolików, coby im żadyn ksiązd nie dał rozgrzeszynia, bo jedyn od urodzynia, a dwa jensze od zeszłygo roku dali od Kościoła Bożygo wytykę.

Jedyn ci ino psiokrew jezd katolik sprawiedliwy — to Diamand. Aż ci syrce rosło, kiedy ten morowy chłop pretestuwał przeciw podniesiniu podatku od hary. Pedział, co jak tyn podatek psiokrew parlamynt uchwali, to stanie sie okrutne nieszczyńście lo narodu. Przepowiadał psiokrew co bedzie klęska elementarzowa. I ledwo zamknon psiokrew jadaczkę zara ci we Widniu było trzęsinie ziemi.

Nie mam psiokrew czasu więcyj gwarzyć, bo kiedy nie ostałem kandedatem, to niech se chocia psiokrew zarobię na agituwaniu. Jezd nas psiokrew stu cztyrdziestu naganiaczy: celindrowe picusie glancusie agitują u Hawyłki, Wyncla i jenszych aryzdogratów, a kaniołowe w mnijszych rysursach. A za kim? pon pyta. A no za tym co daje więcyj hopów. Jak sie zwał, tak sie zwał, byle ino hopy dał. Jenteres je jenteres — przykonania trza ostawić na jenszy czas, a nie na wybory. Kapujesz pan?

Żydzie, dej psiokrew blachę naganiaczki z duchem — kumitet psiokrew zapłaci.

Współczesny Rzym za Nerona.

Szeroko pruska sprawiedliwość słynie,
Umieją Prusy ideę w czyn wcielić,
Są jeszcze również sędziowie w Berlinie,
Którzy i djabła potrafią wybielić.
Pełna sensacji Harden-Moltke sprawa
Dowiodła tego w sposób oczywisty,
Gdy nakazano, by ucichła wrzawa
I aby Moltke wyszedł jak łza czysty.

Sędziowie nakaz wypełnili kornie,
I Harden zasiadł w turmy ciemnym kątku,
By wyglądało dla świata pozornie,
Że w państwie pruskiem wszystko jest [w porządku.
Ale niestety znów dochodzą wieści,
Że w Duisburgu stał się fakt fatalny,
Bo z »sfer najwyższych«, aż czterdziestu [panów
Klub założyło homoseksualny.

Tak było w czasach starożytnej Romy,
Co wszystko chciała wziąć w zaborcze [dłonie,
A pod pokrywą świetności widomej
Kryła upadku zarodki w swem łonie.
Mniemała Roma, nie znając co trwoga,
Że jej potęga będzie wiekuista;
Tam również, siebie mając za półboga,
Panował Neron — tyran i artysta.

Państwom, jak ludziom, przeznaczone [z góry,
Że im nie ciągle wiedzie się i szczęści;
Zginęła Roma, został ślad kultury,
Lecz nie zostało śladu po jej pięści.
Dziś swą potęgą Prusak się napawa,
Lecz się zatrutym poi aromatem,
Bo czyż on wiecznie będzie deptał prawa,
Wiecznież dłoń jego ciążyć ma nad świa- [tem?

Duszę Prusakom robak pychy toczy,
Zgnilizna w państwo wkradać się zaczyna,
Lecz jeszcze śmierć im nie zagląda w oczy
Jeszcze rachunku nie przyszła godzina.
Jednakże rychlej może, niż kto myśli,
Zniszczą organizm robactwa i jady
Może już ręka niewidzialna kreśli
Straszliwe *Mane* -- prognostyk zagłady.

Gdy dla Prusaków, na swą przyszłość [ślepych,
Nadejdzie kiedyś groźna chwila ona,
To nie pomoże nic Cezarów przepych.

Ni pięść olbrzyma, do góry wzniesiona.
Jak wszystko ludzkie na świecie i w życiu
Potęga pruska również jest znikoma,
Sroga Nemezis stoi już w ukryciu,
Zginą tak Prusy — jak zginęła Roma.

Wybory z gmin wiejskich.

Klika jasnych panów,
Kupa głupich chłopów,
Rząd moskalofilów
I kilku jołopów —
Oto co przyniosły
Wybory wtorkowe
I taką mieć będziem
Też sejmu połowę.
Musiała Galicja
Zawinić nad miarę
Kiedy Pan Bóg zsyła
Taką na nią karę.

„Unja“.

Próby wytrzymałości »Unii demokratycznej« dokonano świeżo we Lwowie. Okazało się, że materjał jest kruchy i nie wytrzyma nawet pół roku.

Demokraci pożarli się o mandaty gorzej niż psy o kości.

Na prezesa Unii Głąbińskiego rzuciły się wszystkie demokraty z Małują-Małachowskim na czele przy sukursie socjalistów pod wodzą Hudeca.

Na pomoc im podążyli z Krakowa Bandrowski z Konopińskim.

Przyłączyły się do walki i obce narody: przeciw Głąbińskiemu stanął Grek, za Głąbińskim German i Włoch Battaglia.

Nawet baby weszły w szranki
Pod dowództwem Dulębianki.

U prezesa komitetu wyborczego.

— Panie prezesie! dlaczego nie ogłaszacie nazwisk naszych kandydatów. Wszak to zaledwie tydzień czasu do wyboru.

— Dlatego, że je ogłosimy dopiero na trzy dni przed wyborami.

— Nie rozumiem. Wszak kandydatury demokratyczne są już ustalone?

— Tak, ale uważa pan, między nami mówiąc (proszę o sekret w imieniu stronnictwa), kandydatury te nikogo nie zachwycą. Nie trzeba zatem wyborcom dać czasu do namysłu i do postawienia innych kandydatów. Idzie po prostu o zaskoczenie wyborców. Tylko ta taktyka zapewni nam zwycięstwo.

— No tak, — niehonorowo, ale zdrowo.

Głosy wyborcze.

Stańczyk.

Szkoda o tem gadać wiele
Co się zrobi lub zrobiło
O to tylko iść powinno
Aby nas najwięcej było.

Demokrata.

Czy do Sasa, czy do Lasa
Mniejsza o to do stu katów,
Byle tylko czwórka nasza
Dorwała się do mandatów.

Wyborca.

Ten czy ów wyjdzie z wyboru
To jako duszę mam żywą
Dalibóg wszystko mi jedno
Więc chodźmy, bracie, na piwo.

Dwie narodowe demokracje!

— Jakie stanowisko zajęła demokracja narodowa we Lwowie? i kto jej najwięcej nie cierpi?

— Demokracya narodowa we Lwowie wzięła za łeb wszystkie stronnictwa i najwięcej jest niecierpiana przez innych demokratów i żydów wszelkiego gatunku.

— A do czego służy filia demokracji narodowej w Krakowie?

— Do czyszczenia butów innym demokratom i żydom wszelkiego rodzaju.

Szczyt akrobatyki.

Krakowski oddział gimnastyczny narodowej demokracji doszedł już do takiego stopnia mistrzostwa w akrobatyce, że prezesi jego mogą bez zginania kolan uczynić zadość znanej popularnej propozycyi, stawianej ze strony t. zw. polskich i mieszczańskich demokratów, jakoteż żydów kahalnych i niezawisłych.

Trudny wybór.

— Nie wiem co robić? Jeżeli nie dam głosu Iksowi, to zachoruje z rozpaczy, a jeżeli mu dam głos i będzie wybrany, to go szlag trafi z radości.

W sądzie krajowym w Poznaniu.

— Kolonisto Gancarek! Żandarm Hateinfeinesohr słyszał, jakeście wczoraj w karczmie wykrzykiwali »o kajbym ino tera spotkał jakiego skurcybyka miemca, tobym mu wszystkie gnaty na drobny mak połamał«. Będziecie za to ukarani, bo prawo nie pozwala na żadne pogróżki. Co macie Gancarek na swoje usprawiedliwienie?

— Proszę prześwietnego sądu, mam ino to, co powiedział w wysokim sejmie niedawno temu jeden bardzo uczony poseł. On tak gadał: »bywają okoliczności, w których prawo musi milczeć«.

— To się Gancarek grubo mylicie. Prawo musi milczeć, jeżeli idzie o krzywdę Polaków, ale za pogróżki przeciwko Niemcom prawo zawsze karze i to ostro. Skazuję was na trzy miesiące aresztu. Żandarm, odprowadzić go do więzienia;

Lekcja zoologji.

(Bajka dla dorastających panienek).

Do starego filozofa, profesora, przybiegła ze łzami w oczach, silnie wzburzona, była jego uczennica, panna Marja.

— Co się pani stało? Taka pani wzburzona!

— Ach profesorze! Uczył mnie pan, że świat jest piękny, że ludzie są szlachetni, a tymczasem...

— Cóż tymczasem?

— Starał się o mnie p. Alfred. Zaczęłam go kochać, a teraz przekonałam się, że to łotr skończony... Ach na samą myśl, że mogłam wyjść za niego, wstręt mnie przenika.

Oczy panny Marji zaperliły się łzami. Powoli opowiedziała, jak pan Alfred obdzierał jej młodą duszę ze złud tęczowych i wiódł ku przepaści. Profesor zamyślił się, a po chwili rzekł:

— Niema w tem dziecko nic dziwnego, byś jednak w życiu mogła uniknąć przykrych niespodzianek, weź odemnie jedną lekcję zoologji.

— Zoologji?

— Tak. Niech ci się zdaje, że jesteś jeszcze na pensji.

— Słucham zatem profesorze.

— Ot, weźmy na początek krowę. Co nam krowa daje?

— Mleko.

— A wół?

— Mięso.

— A owca?

— Wełnę i mięso.

— A słowik?

— Zachwyca nas swym cudnym śpiewem.

— Wybornie. Jeśli zatem wiesz o tem, jesteś przekonaną, co i od jakiego stworzenia mieć można. Jeśli jednak zechcesz, by wieprz zachwycał się śpiewem, a słowik dał ci mięsa na befsztyk, lub wół mleko — wtedy nic nie będzie prócz rozczarowań.

— Dobrze, ale cóż to ma wspólnego z panem Alfredem?

— Wśród ludzi są również wieprze, woły, osły obok białych łabędzi. Jeśli ich potrafisz odróżnić, zawsze będziesz wiedziała co i od kogo dostać można i nigdy nie doznasz zawodu...



Kochane, lube baranki,
Nie psujcie głowy myślami
Kogo wybierać na posłów, —
My to urządzim już sami.

Wy tylko idźcie do urny,
Głosujcie, jak wam przykażem,
My za to wdzięczni wam będziem
I krwią się waszą nie zmażem.

O swojej woli nie myślcie;
Wszak każdy swego ma pana —
A kiedy spełnisz powinność
Spać pójdziesz, trzódko kochana!

Z księgi „starego testamentu"!

(o losach Chama).

Nasz pradziad Noe, znany wam,
Prawnukiem był Adama,
Trzech synów dzielnych miał On sam;
Jafeta, Sema, Chama.

Dwóch pierwszych kochał, w tem był błąd
I z nimi wszędzie chadzał,
A Chama wciskał w ciasny kąt,
Bo z ojcem się nie zgadzał.

Choć z braci był najmłodszy smyk,
Wyłączał się z pod cechy
I ojcu prawdę mówić zwykł,
A Noe miał swe grzechy.

Choć stąd nań spadnie nawet cień
Upijał się troszeczkę,
Nie patrząc, że powszedni dzień,
Lał w siebie, jakby w beczkę.

Raz w tydzień tylko trzeźwym był,
Choć trunek tak go nęcił,
Że wedle słów Zakonu żył,
Trzeźwością »szabas« święcił.

Lecz raz go przecie Bachus zmógł,
Choć to był dzień Sabatu
I ściął Noego trunek z nóg
Wśród winnic Araratu!...

Noego, gdy spał twardym snem,
Zabrali na swe barki,
Synowie starsi, Jafet, Sem,
I wnieśli go do arki.

A gdy się z rana zbudził w czas
Wyspany starowina,
To czując w ustach dziwny kwas,
Zażądał znowu... wina!

A wtedy Cham, nie syn, lecz głaz,
Rzekł z miną doń zawziętą,
Ot, miałbyś stary rozum raz
I nie pił bodaj w święto!

I tak ubiegło kilka dni,
Jak stała się ta zbrodnia,
A Noe, choć to dziwnie brzmi
Był trzeźwym... pół tygodnia...

W modlitwie się zatapiał wciąż,
Aż dom ogarła trwoga,
Że taki świątobliwy mąż
Modłami nęka Boga.

Że ciągle naprzód idzie świat
Więc nadszedł wielki »purym«
Do stołu Noe z dziećmi siadł
A dziwnie był ponurym.

I zjadłszy »łokszen« zabrał głos:
»Słuchajcie mnie synowie,
Ot tydzień temu srogi los,
Uczułem... zawrót w głowie...

A wtedy Cham, choć niby syn,
Gdym był niemocą ścięty,
Nie szczędził ojcu rad i drwin,
Niech będzie więc przeklęty!...

Niech sługą waszym będzie On,
Że w sile mocny człowiek,
Więc płód zrodzony z jego żon
Ma służyć z wieku..., po wiek«...

Z powieści tej, zrozumieć mnie
Wychodzi ta nauka,
Że prawdę mówić... często źle,
Zamilczyć prawdę... sztuka.

Choć starszy nawet wpadnie w błąd,
Choć język świerżbi wściekle,
Ty milcz, bo nawet djabeł wzgląd
Dla starszych miewa w piekle.

Kto władzę raz ma w ręku swem
To nie jest próżna fama,
Co spełni, nigdy nie jest złem
Więc nie idź w ślady Chama!...

Nelin.

Sylwetki

(kandydatów poselskich do sejmu).

Grek.

Chciałby jeździć, lecz powozem,
Był na wozie, był pod wozem,
Każdy znany mu manowiec
Dziś, gdy trzeba, to ludowiec!

Główne jego są zalety:
Lubi szampan i kobiety,
Choć kosztowne to kaprysy
Lubi teatr i kulisy.

Był już dawniej w parlamencie,
Przegrał sprawę w walk zamęcie,
Agitator zręczny, szybki
Chce choć w sejmie łowić rybki!

Małachowski.

Raz, zdarzeniem niepojętem,
Był we Lwowie prezydentem,
By go zbyć się, rzecz powszednia,
Wybrał jego Lwów do Wiednia.

Tam, rzecz biorąc całkiem ściśle,
Ciągle radził o przemyśle,
I za naftę poseł czuły
Pchał dukaty do szkatuły.

Dzisiaj, czując już grosiwo,
O swój mandat walczy żywo,
Papką, czapką, solą, krzykiem
Agitacją i »Dziennikiem«!

Więc z mieszczaństwem rad się brata,
Z tym się kuma, z tym się swata,
Co drugiemu daje pyska,
Lecz mandatu... nie uzyska!

Kornel Jaworski.

Ta kandydatura,
Szkoda, by upadła,
Bo to wielki człowiek,
Pan od abecadła...

Który w Radzie miejskiej
Ciesząc się faworem,
Z pominięciem starszych
Został dyrektorem.

Dziś, gdy na posadzie
Czuje się już stały,
To i dziatwę szkolną
Miesza do kabały.

Tak, że każdy ojciec
Sam już z góry czuje,
Gdy mu nie da głosu,
On da dziecku dwóję.

Środek całkiem nowy
I innym się nada,
Lecz co na to powie
Nasza »szkolna Rada«? (C. d. n.).

Z polityki......

Po »stańczyków« panowaniu,
W konwulsyjnem szamotaniu,
Wśród »Endecyi« mówek pisku,
Tłumu »Naprzodowców« ścisku
I przy »obszarników« mdłości
A »ludowców« przyjemności,
Przy »Reformy« strasznym wrzasku
Z chwałą, chlubą oraz w blasku
Przyszło tajne głosowanie
I powszechne wybieranie.

I wybory przeszły cicho!
A gdy wspomni jakie licho,
Że tam paru gdzieś pobito,
Że więcej wódki wypito
Wtedy mówisz: »Pierwsze słyszę!?
Nie wierzę! Z oburzenia dyszę«.

I już jadą posły nasze,
Postulaty wiozą lasze!

Radość z ich oblicza świta,
Z dumą każdy z nich się wita,
Bo stolica nad Dunajem
Naszym posłom będzie rajem.

Wygodnie się w krześle siędzie,
Dziesięć złotych codzień będzie,
Czasem poseł sobie wstanie,
Powie jakie piękne zdanie,
Gdy trzeba to i pokrzyczy,
Pultem rzuci lub zaryczy;

A gazety w Galilei
Trąbić będą po kolei
O zasługach zwolenników,
O podłości przeciwników!

Na wyborców spojrzy zdala!
»Stańczyk« chryi nie pochwala.
Myśli smutno — w czoła pocie
Przeklina nowej robocie.

Patrzy bowiem już na niego
Hen — towarzysz Daszyńskiego,
Co w swej myśli robi działy
Dworskiej ziemi na kawały.

Postępowiec chytry woła:
»Wolna miłość!« »Wolna szkoła!«
»Rozdzielim Kościół od państwa!
Pozbędziemy się gałgaństwa,
Wszystkich księży, klerykałów!
Vivat — państwo liberałów!!

Stapińskiego przyjaciele
Spodziewają się też wiele.
Tak im dużo obiecano,
Choćbyż cząstkę tego dano!!!

»Centrum« na dwu stołkach siedzi,
Nad programem swym się biedzi,
Nic nie mówi — nie pochwala
Frazesami ust nie kala.

Lecz Rusinów garstka hoża
Do rozbojów i do noża
Żąda już na namiestnika
»Hajdamaków« przewodnika.

Bezpartyjny się nie trudzi,
Nie chce zrażać sobie ludzi,
Nie lubi gdy się kto kłóci
I taką wciąż piosnkę nuci:

»Niech żyje arystokracja
Lub jak kto chce ludu władza!
W każdej partyi jakaś racja
Każda wiele też przesadza«.

Osób parę Wam przedstawię!
Że ich poznasz — pewnym prawie!!

Króla zwierząt imię nosi,
Choć do lisa jest podobny;
Na przewroty się zanosi
Więc mu »stańczyk« niewygodny.
Karjerowicz przewiduje:
»W inne ręce przejdzie władza«,
Lecz on tego nie odczuje,
Bo przyjaciół łatwo zdradza.

Profesorska ładna postać
Przy każdej okazyi gada,
Ministrem chciałaby zostać,
Lecz to jakoś się nie składa.

Mówca niezły — szermierz znany,
Dyrektor figla mu zrobił;
Choć zawiódł go ludek kochany,
Z Rygierem targu on dobił.
Nie wierzą niektórzy panowie,
Gdy uroczyście przysięga,
Że nie był z szwabami w zmowie,
Po pruskie marki nie sięga!

Jezuicką zwiedził celę,
Za kratkami był trzymany,
W życiu swojem przeszedł wiele,
Z sił jednak nie wyczerpany.
Pożar ciągły jest w tej głowie
Więc nie wiele zdziałać może,
Wody wlejcie tam bogowie,
Bo to tylko mu pomoże!!

Czaszki szlachty na bruk lwowski
Proponował Jasio boski,,
Myśląc, że przy tej aferze
Do kieszonki coś zabierze.

Postać stara i rodowa;
Nie cieszy go era nowa.
Dotąd wichry, zawieruchy
Nie zwionęły mu otuchy.
Pojęć murem się zasłonił
Swych przekonań twardo bronił.
Aż tu nagle, niespodzianie
Przyszło »tajne« wybieranie.
Zatem dziwić się nie trzeba,
Że teraz wzdycha do nieba!

O niejednym można śmiało
Napisać jeszcze niemało.
Nie chcąc nudzić czytelnika
Resztę schowam do stolika!!

Z BRUKU.

(Projekt nowej ustawy, szczególnie miłej dla żydowskich szynkarzy; utrudnione przejście przez Plac Matejki i uwaga słuszna, czy niesłuszna nad tym smutnym stanem rzeczy).

Krzyk, lament śród pijanic
Z dniem każdym strasznie wzrasta,
Że traci powab życia
Ta liczna ludzi kasta,
Że sejm zrozumie wreszcie
Ogólnoludzkie cele:
Pijaństwa nałóg zwalczać,
Przynajmniej przez... niedziele.
A projekt taki piękny
Zbyt rzadko tu się rodzi,
A rzadziej, kiedy w życie
Ustawą u nas wchodzi.
A przyznać każdy musi,
Że plamą nawskróś ciemną
Jest system, który walkę
Tę czyni wprost daremną.
I jakież on pociąga
Za sobą zgubne skutki,
Gdy wszystko jest zamknięte
W niedziele oprócz wódki!
Ironią jest, że biedni
Nie kupią w święto chleba,
Lecz za to ostrych trunków —
Ah! ile komu trzeba!
Więc wobec tych stosunków
Nikt dziwić się nie może,
Że tak obszerne tutaj
Pijaństwo ma podłoże.
I nie ucichną nigdy
Na biedę narzekania
Dopóki podzielone
W tym względzie będą zdania.
Dopóki swe tryumfy
Alkohol święcić będzie —
Dopóty pozostawać
Będziemy w starym błędzie.
W narodzie ducha wskrzesić,
Odrodzić jego ciało,
By w walce o byt hartu
I mocy miał niemało!
By wróg nasz nie miał prawa
Z upadku śmiać się szczerze —
Winniśmy dziś ochoczo
To hasło witać świeże:
Moc ducha z mocą ciała
Zjednoczmy w ciężkie chwile,
Niech siłą będzie wiara —
A ufność nasza w sile!
Co prawda niesmak czują
Już dzisiaj pewne koła,
Lecz kędy dobro ludu —
Tam podnieść trzeba czoła
Nie baczyć zgoła na to,
Że rząd poniesie straty,
Bo projekt ten powinien
Mieć miejsce już przed laty.
Lecz cóż tu mówić o tem
Co winno być, a niema,
Człek dużo czasem myśli —
A pisać wzbrania »trema«!
I nie wiem czy milczeniem
Pominąć to, czy śmiechem?
Czy nazwać to niedbalstwem,
Niechlujstwem, czy też grzechem,
Że przy Matejki Placu
Brud taki, bagna błota,
Że przejść tam niepodobna

Gdy odwilż jest lub słota.
Tam przecież dosyć ludzi
O każdej chodzi porze,
Co się przeprawiać muszą
Przez błota istne morze.
Więc może zarząd miasta
Raz wglądnie już w tę sprawę
I zwróci na mieszkańców
Swe oko tak łaskawe.
Nie dziwno mi, że Stradom
I Kaźmierz z brudu słynie,
Lecz tu napróżno myślę
O dziwnej tej przyczynie
I gubię się w domysłach
Co może być powodem,
Że jakieś straszne fatum
Zawisło nad tym Grodem.
I jednę mam odpowiedź,
A wcale ona prosta:
Dopóki żydzi będą —
Czyszczeniu nikt nie sprosta.
Bo dzisiaj w centrum miasta
Na dobre się panoszą,
Co gorsza, że z Kaźmierza
Brud do nas z sobą wnoszą...
Dziś, gdzie niechlujstwo znaczne
Tam każdy śmiało twierdzi:
Tu musi być tak ładnie,
Bo żydem strasznie... pachnie.
Więc jednę i jedyną
Poprawę mam na względzie:
Oczyścić z żydów Kraków,
A wtedy czystym będzie!

KRONIKA KRAKOWSKA

Treść: Różne listy, ogłoszenia i wyjaśnienia z powodu zajść w czasie karnawału. — Rady dla pań jakie mają zawdziać stroje na redutę prasy.

Jako delegat galicyjskiej moralności społecznej, otrzymałem polecenie ogłosić wszystkie usprawiedliwienia, listy i wyjaśnienia z powodu zajść w czasie karnawału. Czynię to chętnie, gdyż posłuży to do wyreparowania naszej moralności. Treść tych dokumentów jest następująca:

— Pannę, którą na ostatnim balu wełnianym przez przeoczenie nazwałem małpą, przepraszam. Wyrażenie to cofam w całej rozciągłości, zwłaszcza, że byłem źle poinformowany.

Jan Pipkiewicz, agronom.

— Pan, który na balu handlowców zabrał mi na pamiątkę chwil mile spędzonych kalosze, rękawiczki i portmonetkę, zechce się albo ze mną ożenić, albo zabrane przedmioty bezzwłocznie zwrócić, gdyż w razie przeciwnym udam się na drogę sądową.

Hermenegilda Fucilińska,
słuchaczka filozofii.

— Fraka wypożyczonego Panu, pod żadnym warunkiem napowrót przyjąć nie mogę; jeden rękaw zwalany sosem, drugi naftą, a prawej poły brak zupełny. Oczekuję zapłaty za frak, który wraz ze znalezionemi w jego kieszeni przedmiotami tj. kawałkiem polędwicy, nogą indyka, widelca i serwetą złożyłem do depozytu sądowego.

Kacper Igła,
krawiec cywilny i wojskowy.

— Jesteś Pan skończonym gałganem. Przedstawiłeś się mnie i mojej córce, że jesteś prezydentem sądu, zjadłeś za moje pieniądze kolacyę, a teraz pokazuje się, że jesteś tylko pomocnikiem kancelaryjnym. Zwichnąłeś pan życie mojej córce. Jeżeli się bezzwłocznie z nią nie ożenisz, to Ci łeb rozwalę. Szczerze życzliwy

Władysław Polędwica,
rzeźnik drugiej jakości.

— Niniejszem oświadczam wobec dwóch wiarogodnych świadków, że na balu rabczańskim angażowałem Jaśnie Wielmożną Hrabinę Idalię do kadryla, lecz wypiwszy następnie na kredyt dziesięć koniaków, straciłem przytomność i aż do rana spałem w pewnej ubikacyi. Wszystkie inne, czci Jaśnie Wielmożnej Hrabiny Idalii i mojej uwłaczające wieści, są nie prawdziwe.

Konstanty hr. Furdygaliński.

— Pan, który w garderobie przez pomyłkę zabrał mi futro, a zostawił mi swój kaftanik flanelowy, zechce mi futro zwrócić.

Tadeusz Bibikiewicz,
ukończony właściciel dóbr.

— Przyznaję, że podczas kotyliona złamałem Panu łokciem trzy żebra, ale wobec tego, że Pan przy mazurze wyrwałeś mi obie ręce ze stawów, do żadnego odszkodowania nie czuję się obowiązanym.

Bolesław Fikarz, geometra.

— Należę do ligi antypojedynkowej i dla tego z bronią w ręku nie mogę Panu dać satysfakcyi, ale jeżeli Pan mnie dalej będzie nagabywać, wybiję Mu zęby. Życzliwy sługa Wielmożnego Pana

Drzymysław Dziurowski,
prywatny.

Dalszych listów i usprawiedliwień nie podaję, gdyż muszę oznajmić, jakich rad udzieliłem różnym paniom z powodu odbyć się mającej reduty prasy w Krakowie. — Otóż listy, które do tych pań wystosowałem, opiewają:

Do pani Jadsiowej.

Radzę obrać kostium Putyfarowej, który składa się jedynie z płaszcza męskiego, zarzuconego na plecy.

Do pani Janlukowej.

Nie radzę obrać kostiumu studentki, bo aby był wierny, musiałabyś Pani przybyć na redutę bez koszuli i pończoch a nadto trzy tygodnie przed balem nie myć i nie czesać się.

Do p. Koei.

Kostium anioła składa się z białej sukni i dwóch gęsich skrzydeł przypiętych do pleców.

Do p. Toli.

Ponieważ Pani znajdujesz się w ósmym miesiącu stanu błogosławionego, kostium Dziewicy Orleańskiej byłby anachronizmem. Radzę obrać kostium mniej obcisły np. beczki, pieca kaflowego lub koprofora.

Do p. Anielusi.

Ponieważ osobiście djabła nigdy nie widziałem, nie mogę wyjaśnić, czy do kostiumu djabła konieczny jest ogon, ale że przysłowie mówi: *„Melius abundare quam deffici“*, radzę ogon przypiąć. Koszt mały.

Do p. Loli.

Do kostiumu fiołka oprócz trykotów niebieskich koniecznie trzeba dużo, bardzo dużo liści, bo inaczej Panią na salę nie puszczą.

Do p. Olusi.

Boisz się Pani, że mając najdłuższy nos w Krakowie pomimo maski zaraz Cię poznają i pytasz, co robić? Ponieważ dla jednej reduty dać sobie nos amputować nie opłaca się, radzę na redutę nie iść.

Do p. Grzymysławy.

Pytasz Pani, co to znaczy *tête coiffée*? Wyjaśniam, że to znaczy, że trzeba coś szczególnego wsadzić na głowę, np. balię, cebrzyk, krokodyla, zabalsamowaną ropuchę, beczkę Tallarda, lub coś podobnego. Radzę Pani włożyć na głowę komin od lokomotywy, bo to sprawi bardzo piękny efekt.

* * *